

Nicea 325. Lex credendi [TPCT 485]

To, co w Nicei zostało wyrażone z trudnością i pod presją autorytetu cesarskiego, zaczęło zyskiwać swoje wewnętrzne uzasadnienie w dziełach Ojców Kościoła – u Atanazego, Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nazjanzu, Grzegorza z Nyssy – dla których walka o słowo była walką o (nomen omen) Logos. Dogmat stawał się nie tyle zbiorem narzuconych twierdzeń, ile drogą rozumienia Wcielenia, relacji w obrębie Trójcy.

Zdarzają się w historii momenty, które nie tylko zapisują się w annałach jako świadectwa przeszłości, lecz nieustannie formują zastaną rzeczywistość. Można o nich mówić nie tylko w czasie przeszłym, lecz w pogłębionym czasie teraźniejszym. Sobór Nicejski I, zwołany w 325 roku jawi się właśnie jako takie wydarzenie – nie zamknięte w historii, a trwające i wciąż definiujące wspólnotę Kościoła. Rzecz nie zasada się jednak na oczywistym fakcie sformułowania *Credo*: rzecz idzie o coś istotowego także w horyzoncie immanentnym. Podczas tego wydarzenia został osadzony fundament, na którym przez wieki będzie budowana chrześcijańska cywilizacja – *lex credendi*, prawo wiary, które stanie się niepisany konstytutywnym aktem christianitas. Sobór Nicejski to także w pewnym sensie moment narodzin chrześcijańskiej ontologii politycznej. Oto cesarz wkracza do wnętrza Kościoła – już nie jako tyran czy prześladowca, lecz jako zwornik jedności. To doświadczenie, które naznaczy całą późniejszą historię Europy – ideą uniwersalizmu, napięciem między *sacrum* a *imperium* oraz pytaniami: kto strzeże wiary, gdzie przebiega linia między *lex credendi* a *lex imperii*?

Jeden z powodów zwołania soboru, jakim było uczczenie dwudziestolecia panowania Konstantyna, może się nam dziś jawić jako niestosowność, by nie powiedzieć: profanacja. Paradoksalnie jednak to właśnie ten gest pozwolił Kościołowi przekroczyć progi lokalnych wspólnot i po raz pierwszy zasmakować jedności, której nie narzuca siła, lecz sposobność, która wyłoniła się w obrębie Cesarstwa. Oto *Pax Romana* stawał się częścią i rzeczywistością chrześcijan rozproszonych po całym imperium. Ba! To cesarz staje się centralnym zwornikiem jedności *oikumene*! Jako *pontifex maximus* nie tyle narzucił Kościołowi formułę, ile wymusił zgodę. Czy w imię depozytu Wiary? Trudno orzec – z pewnością jednak w imię jedności politycznej. Ta świecka jedność stała się jednak matrycą dla eklezjalnej formuły: wyznania, które na wieki ustanowiło granice ortodoksji.

Nie sposób rozważyć soboru bez dostrzeżenia jego wymiaru filozoficznego. Pojęcie *homoousios* (od οὐσία – jakże mocno zakorzenione w greckich rozważaniach!), współistotności – słowa wcześniej zarezerwowanego raczej dla spekulacji gnostyckich i rozważań filozoficznych o jednorodności materii, staje się centrum, sercem ortodoksji. Ojcowie soborowi w ten sposób przenieśli ośrodek chrystologicznego myślenia z pytania o to, kim był Jezus historyczny, na pytanie: kim pod względem ontologicznym był Syn przed Wcieleniem. Wprowadzając *homoousios*, Sobór nie tyle rozwiązał słynny spór z Ariuszem, ile przeddefiniował ramy, w których ten spór mógł być rozumiany. Chrystus nie jest po prostu obrazem Boga, nie jest najdoskonalszym stworzeniem – On *jest* Bogiem, tej samej istoty, tej samej substancji, niepodzielnie dzielącym Boskość z Ojcem. Tym samym Sobór pieczętuje pewną drogę łączności filozofii i teologii: rozum staje się służką tajemnicy, a język, choć z trudem i w napięciu, definiuje istotę Logosu.

Nie mniej znacząca była kwestia daty Wielkiej Nocy. Pozornie drugorzędna – w istocie zaś fundamentalna. Rzecz przecież nie w ustaleniu kalendarza, lecz w świadomości, że wspólnota chrześcijańska potrzebuje czasu wspólnego, rytmu świętowania, który jest wyrazem jedności. To przełożenie idei Wcielenia i wiary, która potrzebuje zakotwiczenia w konkretności, która nie istnieje bez formy – *lex orandi* wyrastająca z *lex credendi*. Ustalenie jednej daty Paschy miało nie tylko zakończyć kontrowersję między tradycją wschodnią a zachodnią – między czternastym dniem nisan a niedzielą po tej dacie – ale przede wszystkim było gestem dogłębnie sakramentalnym. Jeśli Chrystus zmartwychwstał raz, w konkretnym czasie, to wspólnota, która w Niego wierzy, winna w jednym czasie ten fakt celebrować. Oto liturgia jako przestrzeń teologiczna, gdzie nie tylko wspominamy wydarzenie, ale i je uobecwiamy.

Sobór Nicejski jawi się również jako *arche* dogmatyki – początek nowego sposobu mówienia o Bogu, w którym prawda wiary zostaje nie tylko wyznana, ale i określona w formułach o charakterze powszechnie obowiązującym. To nie tyle przejście od wiary żywej do wiary skodyfikowanej, co moment, w którym Kościół, dojrzewający w otoczeniu herezji i pluralizmu teologicznego, uznaje potrzebę wyrażenia tego, co nienazwane w sposób jednoznaczny. Dotąd ortodoksja była raczej tradycją przekazu, ukrytą w rytuale i słowie biblijnym. Nicea ustanawia jej fundament w postaci soborowego *credo*, z jego precyzyjnie dobranymi słowami. Od tej chwili dogmat nie jest już tylko refleksją teologiczną, lecz także formą życia Kościoła – znakiem jedności i miarą przynależności.

Oczywiście, Nicea nie zakończyła sporów – przeciwnie, zainicjowała nowy etap zmagania na gruncie chrystologii czy teologii trynitarniej. Ba! Arianizm, choć potępiony, nie zniknął, przetrwał dziesięciolecia, przybierając subtelniejsze formy, zyskując poparcie niektórych cesarzy, często infekując część wspólnot chrześcijańskich. Jednak spory teologiczne przeniosły się teraz na grunt precyzji językowej, prowadząc do kolejnych synodów (czy to w Rimini czy Seleucji), nowych herezji i coraz bardziej rozwiniętych traktatów, które rozwinęły potężnie teologiczną apologetykę. W ten sposób to, co w Nicei zostało wyrażone z trudnością i pod presją autorytetu cesarskiego, zaczęło zyskiwać swoje wewnętrzne uzasadnienie w dziełach Ojców Kościoła – u Atanazego, Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nazjanzu, Grzegorza z Nyssy – dla których walka o słowo była walką o (nomen omen) Logos. Dogmat stawał się nie tyle zbiorem narzuconych twierdzeń, ile drogą rozumienia Wcielenia, relacji w obrębie Trójcy.

W 1700. rocznicę Soboru Nicejskiego, warto na nowo wrócić do pytań o jego kontekst, ale też jego długie trwanie.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
